GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 1 MARCA 1939 R.

Nr. 5 ROK IX

CENA NUMERU ZŁ. 0.90 PRENUMERATA KWARTALNA 4. ZŁ. 50 GR.

GOSPODARKA NAROWODA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

Nr. 5
1939 R.
1 — III

WITOLD PACZKOWSKI

FINANSOWANIE INWESTYCYJ

Dzieła przebudowy technicznej i uprzemysłowienia kraju nie można pozostawić samoczynnym procesom prywatno - kapitalistycznym.

Znaczenie działalności inwestycyjnej zawsze było w Polsce dostatecznie *rozumianc*. Nie było i nie ma bodaj ani jednej poważniejszej pracy poświęconej tematom gospodarczym, ani jednego pisarza, ani jednego programu polityczno-gospodarczego, który by nie wychodził z założenia, że nasze dotychczasowe zacofanie techniczne, przemysłowe, komunikacyjne itp. musi być jak najrychlej przezwyciężone. Skoro zaś kardynalnym warunkiem wszelkiego postępu w tej dziedzinie było i jest unowocześnienie istniejących i przysporzenie brakujących warsztatów i urządzeń w przemyśle, na roli i w innych dziedzinach pracy produkcyjnej, to wynika stąd, że nie było i nie mogło być hasła bardziej popularnego i jednomyślniej uznawanego, jak właśnie hasło szerokiego budownictwa gospodarczego, czyli hasło wzmożenia działalności inwestycyjnej.

Ale mimo to, surowe doświadczenie dowiodło, że od samego *zrozumienia* tej sprawy do jej czynnego *realizowania* było jeszcze bardzo daleko. Jeżeli bowiem pominąć niektóre raczej wyjątkowe dziedziny, to ogólny bilans dorobku działalności obecnego pokolenia działaczy gospodarczych wygląda niezbyt imponująco. Świadomość naszej niższości stała się w różnych kołach bardzo szybko nie tylko do niczego nieobowiązującym komunałem, ale nawet i swego rodzaju usprawiedliwieniem wszelkiej gnuśności i niezaradności. Opinia publiczna zaś, w pełni doceniając niebezpieczeństwa płynące z naszego zacofania, zbyt łatwo jednak tolerowała, albo zbyt czuła się bezsilną wobec monopolu tych, którzy swą *bierną postawę* usprawiedliwiali tem, że przecież ostatecznie przeżywane przez nas czasy są nie tylko pełne wyjątkowych trudności, ale i są tylko przemijającym, krótkotrwałym okresem w dziejach narodu, po którym zapewne nastąpić musi poprawa. Aniśmy się spostrzegli, gdy tego rodzaju usprawiedliwieniami zmarnotrawiono *najdonioślejszy i zaiste przełomowy* okres pierwszego dwudziestolecia naszej samodzielnej polityki gospodarczej w państwie odrodzonym. Lecz prędzej niż ktokolwiek mógł się spodziewać mieliśmy się przekonać, że do przeżywanej przez nas epoki wielkich wstrząsów i gwałtownych przemian nie wolno było przykładać anachronistycznej, safandulskiej miary czasów dawno przebrzmiałych. Prędzej niż ktokolwiek mógł się spodziewać, zostaliśmy brutalnie zbudzeni z dotychczasowej drzemki, niezbyt może wygodnej lub zadowolonej, ale tem bardziej marnotrawnej i występnej. Dziś wiemy już wszyscy, że rozwiązywania stojących przed nami problemów nie będziemy mogli odkładać czy rozkładać ani na stulecia, ani nawet na długie dziesięciolecia, gdyż każdy niemal dzień i każda godzina może zażądać nie od przyszłych pokoleń, lecz właśnie od nas, żyjących, pełnowartościowego ostatecznego egzaminu z naszej własnej sprawności, żywotności i siły oporu.

Jak w tej oczekującej nas może bezlitosnej próbie zaciążą nasze fatalne braki w uzbrojeniu przemysłowym, w naszej sieci komunikacyjnej i w środkach transportowych, w naszych urządzeniach technicz-

nych i w naszych wykwalifikowanych kadrach ludzkich, — nad tem zbyteczne byłoby się rozwodzić. Jest zgoła oczywiste, że zaniedbania dotychczasowe okazały się bezpośrednią groźbą nie tylko dla naszego przyszłego dobrobytu ale i dla naszego bezpieczeństwa już obecnie. Jest jasne, że rozszerzenie naszych możliwości i sił wytwórczych, a więc i wzmożenie działalności inwestycyjnej, staje się najdonioślejszym witalnym nakazem naszej polityki gospodarczej i wręcz kwestią naszego bytu państwowego i narodowego.

Oto dlaczego dzisiaj program inwestycyjny mobilizuje wokół siebie najszersze koła społeczne. Świadomość tego faktu, że bez wydatnych wkładów produkcyjnych nie da się osiągnąć niecierpiącego już zwłoki uprzemysłowienia i zmiany struktury społecznej kraju, stała się już niemal powszechna. Chodzi teraz o to, aby z tego bezapelacyjnie uznawanego postulatu nieodzownej i wręcz naglącej *rewolucji technicznej i przemysłowej* wysnuć wszystkie odpowiadające powadze chwili konsekwencje praktyczne, aby wskazać *środki* wiodące ku temu celowi.

Czy praktyka dotychczasowa daje nam w tym kierunku dostatecznie wyraźne i jasno sprecyzowane wskazówki? Uznając w całej pełni potrzebę ciągłości polityki gospodarczej i oceniając należycie wkład wniesiony przez dotychczasowe wysiłki do skarbnicy doświadczenia zbiorowego, trzeba jednak stwierdzić, że smutny bilans ostateczny dotychczasowego budownictwa gospodarczego zmusza raczej do zasadniczej rewizji stosowanych do niedawna metod rozumowania i postępowania.

Nie spotka się chyba ze sprzeciwami twierdzenie, że u podstaw całej poprzedniej polityki gospodarczej leżała zasadnicza wiara w siłę i zdolność rozwojową samoczynnych procesów prywatno-gospodarczych. Otóż ta chwalebna i napozór oczywista wiara w najgłębsze źródła energii i twórczości podstawowych kół społecznych *jest w rzeczywistości warta tylko tyle, ile są warte same podmioty gospodarujące, na które stawka była postawiona*. W naszej rzeczywistej rzeczywistości postawa ta czy też ideologia, narzucona polityce gospodarczej przez wysoce elitarne i monopolistyczne wielkokapitalistyczne i wielkoobszarnicze „sfery gospodarcze", była tylko pokryciem braku jakiejkolwiek szerszej koncepcji prawdziwie twórczej pod tym pozorem, że ostatecznie „samo życie", okaże się w końcu dla nas łaskawe i pouczy nas co mamy uczynić dla wybrnięcia z tej matni, w jaką nas te same „koła gospodarcze" wpędziły.

Nie ma bowiem chyba potrzeby przypominać, ku czemu przywiodły nasze gospodarstwo narodowe owe „samoczynne" procesy prywatno - kapitalistyczne. Można być jak najdalszym od chęci idealizowania psychiki i metod gospodarowania na przykład chłopa polskiego czy innego. Można uważać, że warstwy chłopskie są nie tylko rezerwuarem siły i żywotności narodowej, ale i pramacierzą wielu czy nawet wszystkich naszych wad narodowych. Znany jest prymitywizm i konserwatyzm gospodarki chłopskiej. Ale coraz lepiej znamy również i te *obiektywne fakty*, które świadczą o powolnym może, ale uporczywym, twardym, zawziętym dźwiganiu się tej gospodarki chłopskiej w górę, o jej nieustających postępach w skali nie tylko krajowej ale nawet i międzynarodowej. Tutaj „samoczynne" procesy gospodarcze mimo wszystkich zapór i przeszkód dawały wyniki dodatnie, choć co prawda tem bardziej dodatnie, im mniej miały charakteru prywatno-kapitalistycznego, a im więcej zawierały w sobie pierwiastków pracy zbiorowej, zespołowej, spółdzielczej, uspołecznionej. Można nie idealizować również i warstw robotniczych. Można uważać, że są one wcieleniem nie tylko lechickiej tężyzny, ale i lechickiej rubaszności. Ale choć ta twarda rzesza proletariacka nie mogła dotąd w Polsce wykazać ani swych zalet, ani wad w charakterze *podmiotów gospodarstwa*, to jednak nie ma i nie znajdzie się nikogo, kto ośmieliłby się zakwestionować jej rzetelny wkład w dorobku minionego dwudziestolecia naszej niepodległości. Można nie idealizować naszego technika czy inżyniera, zwłaszcza gdy osławione wybryki młodych adeptów do tej godności, pochodzących z warstw uprzywilejowanych, rzucają tak smutne światło na ich walory umysłowe i kulturalne i na ich przygotowanie fachowe. Ale jeżeli pominąć te elitarne i pasorzytnicze przymieszki, to czyż twórcza praca naszego technika, naszego inżyniera, naszego uczonego nie zapisała się chlubnemi kartami na rozległych obszarach lądów, bardzo nie raz znacznie przewyższających obszar młodego państwa polskiego? Można wreszcie nie idealizować polskiego administratora i urzędnika, zbyt łatwo nieraz przejmującego smutne wzory „amcenia" lub skłonnego (często ze względu na swe pochodzenie społeczne) do biurokratycznego elitaryzmu, totalizmu czy despotyzmu. Ale również i tutaj szybka improwizacja i groźna sprawność cywilnej i wojskowej machiny państwowej jest niezawodnym, *obiektywnym* sprawdzianem talentu organizatorskiego, rozmachu i inicjatywy kadr, które ją zmontowały i które nią kierują.

Są więc w narodzie i w społeczeństwie żywe i prężne siły, zdolne swoją energią, swoim zapałem, swoją twórczą pracą fizyczną, czy umysłową postawić nas jeżeli nie na jednym z pierwszych, to w każdym razie i nie na żadnym z poślednich miejsc w wielkiej gromadzie ludów i państw współzawodniczących. Lecz na ich wysiłkach ciężkim martwym głazem legła właśnie jałowość i nieudolność tych uprzywilejowanych monopolistów wielkokapitalistycznych, którzy uzurpowali sobie tytuł „kół gospodarczych", chociaż wylegitymować się w państwie odrodzonym mogli chyba tylko zepchnięciem skartelizowanego przemysłu i oligarchicznego rolnictwa wielkoziemiańskiego do poziomu stanowiącego już bezpośrednią groźbę dla bezpieczeństwa państwa i zepchnięciem milionów mieszkańców kraju w przepaść przymusowego i — jak dotąd — beznadziejnego bezrobocia.

Ale stawka na „samoczynne" procesy prywatnokapitalistyczne musi okazać się zgubna dla rozwoju i dla istnienia państwa nie tylko wówczas, gdy oznacza stawkę na najbardziej uprzywilejowane i pasorzytnicze grupki „lewiatańskie". Wymaga ona zasadniczej rewizji nawet wówczas, gdy jest stawką na samodzielnego przedsiębiorcę kapitalistycznego *w ogóle*. Na czem bowiem opiera się przypuszczenie, że „samoczynna" działalność kapitalistów doprowadzi do normalnego rozwoju kraju, do uprzemysłowienia, do

likwidacji jawnego i skrytego bezrobocia, do wzrostu oświaty zawodowej i ogólnej itp.? Oto na tym założeniu, że po zapewnieniu każdemu przedsiębiorstwu rentowności nastąpi normalna akumulacja kapitału w tych przedsiębiorstwach, a wówczas niezbędne procesy inwestycyjne odbędą się w drodze samofinansowania się przedsiębiorstw istniejących. Otóż nie ulega wątpliwości, że w naszych przynajmniej warunkach taka forma finansowania inwestycyj byłaby nie tylko *najbardziej anarchiczną i marnotrawną postacią kapitalizacji wewnętrznej*, ale nawet i wręcz zamykającą drogę lub znacznie opóźniającą wszelkie procesy inwestycyjne. Po pierwsze bowiem, wobec niesłychanie u nas niskiego poziomu dochodu społecznego wszelkie popieranie „rentowności" prywatno-kapitalistycznej musi, bądź poprzez mechanizm cen, bądź też poprzez obniżanie poziomu życia pracowników przedsiębiorstwa, prowadzić do coraz bardziej krzywdzącego krajania bochenka dochodu społecznego i do zmniejszania i tak znikomej siły nabywczej ludności, a wobec tego i do podcinania takiej fundamentalnej przesłanki ruchu inwestycyjnego jaką jest przewidywany wzrost popytu na towary. Pomimo całego ubóstwa kapitałowego i pomimo ciasnoty na rynku kredytowym właśnie ten brak rynków zbytu, a nie brak środków na sfinansowanie był u nas dotąd główną zaporą działalności inwestycyjnej i rozszerzania się przemysłu. Po wtóre zaś, nawet całkowite osiągnięcie rentowności prywatno-kapitalistycznej bynajmniej nie jest identyczne z rozszerzeniem aparatu produkcyjnego jeszcze i z innych, często bardzo mało obywatelskich, a nawet wręcz antyspołecznych i antynarodowych pobudek. Ileż to razy słyszeliśmy o wywożeniu kapitałów za granicę z obawy przed zanadto „fiskalną" lub zanadto „prokonsumencką" polityką państwa? Czyż jeszcze niedawno nie usprawiedliwiano w ten sposób zmarnotrawienia miliardowych sum, uzyskanych przez wielką własność ziemską z tytułu parcelacji gruntów, z tytułu dewastacji lasów prywatnych itp.? A ileż to razy kapitały, uzyskane kosztem obniżenia poziomu życia całego społeczeństwa, nie są lokowane w nowych warsztatach pracy z obawy przed grożącą zmianą stosunków społecznych lub politycznych? Dla ogromnej większości społeczeństwa, dla państwa, dla przyszłości narodu zmiany te mogą być nawet najbardziej upragnione i potrzebne, ale wystarczy jeżeli są niemiłe dla garści monopolistów kapitalistycznych, żeby sparaliżować działalność inwestycyjną i rozwój gospodarczy na lata i dziesięciolecia. A cóż dopiero mówić np. o obawie przed najazdem, przed wojną, która w interesach życia i bezpieczeństwa narodu musi wymagać szczególnego wzmożenia procesów inwestycyjnych, a która jednak również może odstręczać wielu „płochliwych" kapitalistów i nawet stawać się przyczyną masowej „ucieczki" kapitałów za granicę?

Z którejkolwiek więc strony podejdziemy do tak oczywistego na pozór zagadnienia „rentowności" i do stawki na samoczynne procesy prywatno-gospodarcze, zawsze przekonamy się, że już najpobieżniejsza analiza wykazuje niedostateczność, błędność i nawet szkodliwość tego popularnego w „kołach gospodarczych" sloganu.

Jeżeli zaś zawodna i nawet szkodliwa okazała się zasada macierzysta, która miała być kluczem do wzmożenia działalności inwestycyjnej, to nic już dziwnego, że jałowe i ubożuchne były i recepty szczegółowe, dotyczące raczej techniki wykonania tej zasady. W pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości chwytem, który został zastosowany dla osiągnięcia i koncentracji kapitalizacji wewnętrznej w rękach wielkich przedsiębiorstw kapitalistycznych, była ówczesna „dzika" inflacja, częściowo narzucona przez przemożne okoliczności wojenne i powojenne, ale częściowo świadomie popierana gwoli ułatwieniu ówczesnej „odbudowy". Po bankructwie metody inflacyjnej aż do okresu kryzysu światowego główną receptą praktyczną stała się wiara w złotodajne pożyczki zagraniczne. Po bolesnych doświadczeniach z kredytami ulenowskimi, z plantatorskiemi metodami zagranicznych argonautów w Żyrardowie i w szeregu innych kluczowych przedsiębiorstw i gałęzi przemysłowych oraz zwłaszcza po unieruchomieniu międzynarodowego rynku kredytowego i kapitałowego wskutek kryzysu światowego, pozostała już tylko jedna recepta, znacznie bardziej sporna i wysuwana raczej przez luzaków obozu lewiatańskiego, a forsowana raczej skrytymi kanałami perswazji i nacisku zakulisowego, — a mianowicie recepta nowego nawrotu do metod mniej lub bardziej inflacyjnych, do koncepcji „pieniądza manipulowanego", do emitowania jakiejś nowej specjalnej waluty mającej sfinansować inwestycje itp.

Na czem polega sztuczność, nierealność i ryzyko tej recepty jawnie lub skrycie inflacyjnej? Oto na tem, że *w zawiłościach techniki pieniężnej widzi klucz do rozwiązania problemów, z istoty swej nie technicznych lecz społecznych i gospodarczych.* Niejasnością tych zagadnień tłumaczy się, iż „program" inflacyjny, odpowiadający może doraźnym, może grupowym, może opacznie rozumianym, ale realnym interesom różnych kół lewiatańskich, a stanowiący niewątpliwe i oczywiste obciążenie świata pracy fizycznej i umysłowej, nęci również wielu reformatorów społecznych i nawet niektórych „lewicowych" marksistów. W przeciwieństwie do tych złudzeń reformatorskich trzeba stwierdzić jeszcze raz, że główną przeszkodą ekspansji przemysłowej i działalności inwestycyjnej jest nie brak środków pieniężnych i kredytowych, lecz brak rynków zbytu i brak realnej siły nabywczej, spowodowany niskim poziomem dochodu społecnego w ogóle, a wadliwym podziałem tego dochodu społecznego w szczególności. Rzeczą istotną jest więc nie wysilanie się na recepty zdolne zwiększyć doraźnie *sztuczną* siłę nabywczą poprzez stworzenie nowych znaków obiegowych, a mobilizacja i właściwa organizacja prawdziwych rzeczowych i osobowych elementów produkcyjnych, skierowanych ku zaspakajaniu nabrzmiałych potrzeb społecznych.

Dopóki organizacja produkcji, wymiany i podziału realnych dóbr materialnych i duchowych (wiedza, zdrowotność, wypoczynek itp.) jest oparta bądź na ochronie przywileju garści monopolistów, bądź na anarchicznej zasadzie zaspakajania potrzeb społecznych przez indywidualnych, polujących na zyski przedsiębiorców, póty wszelkie naruszenie parytetu pieniężnego będzie tylko źródłem dalszego niepro-

dukcyjnego przesuwania dochodu społecznego od warstw na prawdę produkujących do warstw posiadających. Nie można powoływać się w tej mierze na przykład stosunkowo pomyślnych eksperymentów pieniężnych ani w Ameryce, ani w Anglii, ani nawet w Trzeciej Rzeszy. Nie o to nawet chodzi, że były to kraje o znacznie wyższym niż u nas poziomie dochodu społecznego, które w dodatku mogły nieraz przerzucić na zagranicę ogromną część ujemnych skutków swych zarządzeń. Znacznie ważniejsze jest to, że zarówno w ramach „nowej polityki ekonomicznej" prezydenta Roosevelta, jak w ramach „wojennej gospodarki" marszałka Goeringa, zabiegi mniej lub bardziej inflacyjne nie tylko nie były rzeczą najistotniejszą, lecz raczej odwrotnie: były one tylko zabiegiem ułatwiającym lub nawet *ceną, którą trzeba było zapłacić za wprowadzenie do gospodarki narodowej elementów celowej planowości, służącej zbiorowej woli społeczeństwa*, choćby nawet była ona sprzeczna z wolą lub interesem dawnych dysponentów kapitału. W każdym z tych krajów cele, do których osiągnięcia zdążano, mogły być zupełnie inne lub nawet przeciwstawne. Mogła też ta uosobiona w odnośnych rządach wola zbiorowa społeczeństwa bądź zmierzać do podważenia dotychczasowej wszechwładzy monopolów kapitalistycznych (Roosevelt), bądź — odwrotnie — do ich ostatecznego rozwinięcia i spotęgowania. W każdym jednak razie w obu wypadkach rozstrzygające znaczenie miała właśnie społeczna treść i nowe formy organizacji procesów gospodarczych, a nie — takie czy inne posunięcia techniczno-pieniężne, które okazały się przy tem konieczne.

A jeżeli te nowe formy organizacji produkcji i wymiany okazały się konieczne nawet w krajach, które już i przed tem przodowały pod względem poziomu i rozmachu sił produkcyjnych, to tem bardziej są one naglącą i nieodzowną potrzebą u nas, gdzie stawka na dotychczasowych dysponentów środków wytwarzania doprowadziła niemal do katastrofy narodowej. Musimy sobie uświadomić ten niewątpliwy fakt, że działalność inwestycyjna przybierała u nas wydatniejsze rozmiary tylko wówczas i tylko o tyle, o ile stawała się narzędziem świadomej woli zbiorowej, tylko w miarę narastania elementów celowego planowania społecznego. I musimy zdać sobie sprawę, że konsekwentne stosowanie tej zasady planowania społecznego może nas w znacznym stopniu uniezależnić od dotychczasowych trudności ściśle finansowych. Racjonalna, planowa gospodarka społeczna polega w znacznym stopniu na innym niż dotąd, bardziej celowym rozmieszczeniu, na właściwym skojarzeniu i rozdysponowaniu już istniejących rzeczowych i osobowych sił produkcyjnych. Któż np. może wątpić, że samo tylko energiczne rozwiązanie obolałej „kwestii rolnej", czyli przejęcie przez drobne gospodarstwa całego rozporządzalnego obszaru wielkiej własności ziemskiej — pod warunkiem nie przeciążenia ich spłatami za nabycie i ujęcia ich w ramy organizacji spółdzielczej — stanowiłoby już samo potężny bodziec dla ekspansji przemysłowej i stworzyłoby nowy olbrzymi rynek zbytu dla tego przemysłu, powodując dzięki temu dalszy odpływ nadmiaru ludności wiejskiej do miast i rozszerzając z kolei rynek zbytu dla zwiększonej produkcji rolnej, — i to wszystko bez nadmiernych nowych wydatków kapitałowych?

Ale gdyby nawet ta nowa, bardziej celowa organizacja wszystkich elementów produkcji i wymiany miała znacznie spotęgować wydatki publiczne, to i w tym wypadku zgoła niewłaściwy jest zarzut, że ta centralizacja wydatków inwestycyjnych stanowiłaby (w przeciwieństwie do samofinansowania się przedsiębiorstw prywatnych) zwiększone obciążenie ludności. Raczej odwrotnie. Centralizacja taka oznaczałaby wszak tylko *przesunięcie* do kanału społecznie kontrolowanego ciężarów, dotąd oddawanych na ślepo poszczególnym kapitalistom, często nie posiadających najmniejszych kwalifikacji fachowych, ani moralnych. Poza tem zaś centralizacja taka miałaby jeszcze i ten dodatni skutek, że w znacznym stopniu przyczyniłaby się do produkcyjnego zużytkowania choćby pewnej części dotychczasowego aparatu biurokratyczno - administracyjnego. A gdyby nawet nie cierpiące zwłoki potrzeby społeczne wymagały wówczas takiego wzmożenia publicznej działalności inwestycyjnej w ramach ogólnej gospodarki planowej, że jej finansowanie przewyższyłoby rozporządzalną już teraz część dochodu społecznego na ten cel przeznaczonego i wyprzedziłoby urentownienie inwestycyj poprzednio już dokonanych, to wówczas samo natężenie tego budownictwa gospodarczego byłoby dostateczną legitymacją moralną dla wszelkich nieodzownych kroków, choćby nawet chwilowo obniżających poziom życia pokolenia obecnego dla zapewnienia społeczeństwu, państwu i narodowi tem większego dobrobytu, tem większej kultury i tem większej potęgi. Nie ulega żadnej wątpliwości, że ogromna większość ludności co najmniej tak samo chętnie postawiłaby swoje potrzeby dalekosiężne ponad doraźne wygody dnia dzisiejszego, jak to widzimy w innych krajach, które mniej lub bardziej konsekwentnie na tę drogę wkroczyły.

Albowiem nie samo ponoszenie ofiar na rzekomą „kapitalizację wewnętrzną" burzy umysły, serca i sumienia, lecz ten fakt, że ofiary te były dotąd i najzupełniej jednostronne i zgoła daremne, odwracając tylko coraz większą część skąpego dochodu narodowego ku spożyciu luksusowemu lub ku tezauryzacji w schowkach krajowych czy też zagranicznych.

ADAM ZIELIŃSKI

AKTUALNE ZAGADNIENIA ANGIELSKIEJ POLITYKI PIENIĘŻNEJ I BANKOWEJ

Dn. 1 marca roku bież. weszła w życie zatwierdzona ostatnio przez parlament angielski zmiana statutu Banku Anglii. Instytucje angielskie cechuje konserwatywne przywiązanie do starych obyczajów i wielka niechęć do zmian oświeconych tradycją form. Bank Anglii jest pod tym względem instytucją chyba najbardziej konserwatywną. Toteż zmiana obecna jest właściwie formalnym zakończeniem procesu, który rozpoczął się jeszcze w roku 1931, kiedy Anglia porzuciła złotą walutę. Zmiana statutu Banku Anglii, przewidująca jako pociągnięcie najważniejsze rewaloryzację złota, jest sama w sobie aktem bynajmniej nie pierwszorzędnej wagi gospodarczej; nabiera on na znaczeniu dopiero, jeżeli rozpatrywać go jako jeden z etapów wielkiej przemiany, która się w strukturze i funkcjonowaniu angielskiego aparatu finansowego dokonywuje.

Technicznie zmiana przedstawia się jak następuje: złoto znajdujące się w Departamencie Emisyjnym Banku Anglii, figurujące dotychczas w bilansach według fikcyjnego obecnie parytetu z przed roku 1931, zostaje obecnie rewaloryzowane według ceny rynkowej; tym sposobem w bilansie Banku zamiast złota na 126 milionów £, figuruje teraz, po zmianie statutu, 221 milionów £; jednocześnie, ażeby zmiana nie miała charakteru inflancyjnego, emisja fiduciarna została zmniejszona o 100 milionów £, tak, że całkowity obieg pozostał w rezultacie ten sam. Postanowiono wreszcie, że złoto i papiery wartościowe, stanowiące zabezpieczenie emisji, a więc całą stronę aktywów Departamentu Emisyjnego, będzie się rewaloryzowało co tydzień na podstawie cen rynkowych. W wypadku zmian wartości aktywów nie obieg będzie się przystosowywał do zabezpieczenia, lecz zabezpieczenie do obiegu, poprzez transakcje pomiędzy Departamentem Emisyjnym, a Walutowym Funduszem Wyrównawczym.

Zmiana ta formalnie sankcjonuje stan rzeczy, który się stopniowo po roku 1931 wytworzył. Bank Anglii w tym okresie przestał być regulatorem życia gospodarczego kraju zależnie od takiego lub innego kształtowania się bilansu płatniczego Anglii, od takich czy innych ruchów złota, lecz stał się w przeważającym stopniu bankiem nastawionym na zaspakajanie potrzeb życia gospodarczego Anglii i potrzeb rządu angielskiego, — niezależnie od światowych tendencji gospodarczych, a nieraz nawet wbrew tym tendencjom. Nie znaczy to naturalnie, ażeby nastąpiło jakieś oderwanie gospodarki angielskiej od gospodarki światowej; lecz oddziaływanie na gospodarkę krajową przez regulowanie stopy procentowej zależnie od przypływu lub odpływu obcych „wędrownych" kapitałów, czy też zależnie od ruchów złota, więcej nie istnieje. A to jest bardzo dużo. Do roku 1931 nastawienie Banku Anglii określiłbym jako profinansowe, ortodoksyjne z punktu widzenia „reguł" waluty złotej, lecz antygospodarcze z punktu widzenia interesów przemysłu brytyjskiego i nie sprzyjające szeroko zakrojonem operacjom kredytowym Rządu. Anglia po wojnie nie dewaluowała, lecz z wielką szkodą dla własnego przemysłu i dla poziomu życiowego ludności wróciła do przedwojennego parytetu. Stąd paradoksalna sytuacja lat 1925—31: przemysł angielski przeżywa ciężki kryzys strukturalny z powodu utraty dawnych rynków zbytu, nadmiernej rozbudowy, itp., — a jednocześnie Bank Anglii prowadzi politykę na ogół deflacyjną, uniemożliwiającą zniżkę kosztów produkcji i zlikwidowanie strukturalnego bezrobocia. Wszystko to działo się w imię „mitu waluty złotej" i ku zadowoleniu sfer czysto finansowych, posiadaczy kapitałów i profesorów ekonomii.

Rok 1931 wykazał, że nie warto było poświęcać przemysłu brytyjskiego dla sprawy zachowania klasycznej struktury londyńskiego rynku pieniężnego i ukształtowania międzynarodowych stosunków gospodarczych zgodnie z klasycznemi zasadami. Okazało się, że o harmonijnej współpracy w zakresie obrotów międzynarodowych, według wzorów przedwojennych nie ma mowy; co się zaś tyczy rynku londyńskiego, to wbrew najlepszem intencjom Banku Anglii rynek postępował jak zły bankier: przyjmował wkłady krótkoterminowe, a inwestował je w lokatach długoterminowych. Z właściwym sobie zmysłem praktycznym Anglicy natychmiast wyciągnęli odpowiednie wnioski z popełnionych błędów. Od roku 1931 w polityce pieniężnej angielskiej panuje zasada nowa. Już nie: dobrobyt angielski jest funkcją dobrobytu światowego, lecz: „Prosperity begins at home". Najpierw dobrobyt krajowy, swój, angielski.

Po dewaluacji odrazu rozpoczęła się nowa era polityki gospodarczej Anglii. Stworzono Walutowy Fundusz Wyrównawczy, który następnie rozbudowano i udoskonalono. Obniżono stopę bankową do 2%, na którym to poziomie stopa bankowa pozostaje przez blisko 7 lat. Ta niska stopa redyskontowa Banku Anglii (będąca przy istniejącym ustroju angielskiego rynku pieniężnego stopą najniższą), stała się symbolem angielskiej polityki taniego pieniądza. Że stopa procentowa, poczynając od roku 1932, kształtowała się na niskim poziomie jest zjawiskiem normalnym, gdyż występującym zawsze w okresie depresji i słabego ożywienia. Zasługą rządu i Banku Anglii jest raczej trzymanie się tej polityki w latach ożywienia i dobrej koniunktury (1935—38). Polityka taniego pieniądza była potrzebna zarówno sferom przemysłowym jak i rządowi. Co prawda, rząd w minimalnym stopniu mógł wpływać na długoterminową stopę procentową bezpośrednio (chyba przez embargo na emisje zagraniczne), lecz poprzez utrzymywanie niskiej stopy procentowej na rynku pieniężnym (krótkoterminowym), zmusił wolne kapitały do poszukiwania lokat długoterminowych — czy to w papierach państwowych, czy też w papierach przemysłowych. Dzięki wyjątkowo obfitej podaży wolnych kapitałów — i to poprzez cały okres ożywie-

nia i dobrej koniunktury (stopa procentowa długoterminowa zaczęła wykazywać tendencje zwyżkowe dopiero w roku 1937), przemysł mógł korzystać z taniego kredytu inwestycyjnego; samorządy, przedsiębiorstwa użyteczności publicznej i rządy dominiów potrafiły przeprowadzić szereg konwersji i zaciągnąć nowe pożyczki. Przerzucenie wolnych kapitałów z rynku krótkoterminowego na rynek długoterminowy nie zaszkodziło jednak płynności krótkoterminowego rynku pieniężnego. Gdyby tak było, sprzeciwiłby się temu rząd — najpoważniejszy obecnie kredytobiorca na londyńskim rynku pieniężnym.

Bank Anglii nigdy nie zgodziłby się na prowadzenie polityki taniego pieniądza, gdyby nie nacisk rządu. Rząd zaś żądał tej polityki nie tylko celem nakręcenia koniunktury, lecz także dla celów bardziej bezpośrednich i doraźnych: ażeby samemu korzystać z taniego kredytu. Nigdy bowiem dotychczas rząd nie korzystał z rynku pieniężnego w takich rozmiarach, jak to robi obecnie: ok. miliarda £ zadłużenia krótkoterminowego w postaci bonów skarbowych; jest to cyfra dotychczas w Anglii nie spotykana. Nic też dziwnego, że rząd dba o to, aby mógł jak najdłużej pożyczać na rynku angielskim płacąc przeciętnie ok. ½%. Pomimo tak niskiego oprocentowania, angielskie bony skarbowe (Treasury Bills), a nie weksle handlowe, są obecnie dominującą i najbardziej poszukiwaną lokatą na rynku pieniężnym. Z chwilą, gdy londyński rynek pieniężny zaczął pracować przeważnie dla potrzeb rządu, a w każdym razie z chwilą, gdy weksel pochodzący z międzynarodowej transakcji handlowej całkowicie stracił na znaczeniu — sfery, którym zależało raczej na utrzymaniu wysokiej stopy procentowej, — przynajmniej w czasie dobrej koniunktury, (banki dyskontowe i akceptacyjne), straciły decydujący wpływ na politykę Banku Anglii, która to polityka coraz bardziej jest dyktowana przez potrzeby rządowe, — nota bene zbiegające się w tej dziedzinie z żądaniami przemysłu. Naturalnie, polityka taniego pieniądza i płynnego rynku kapitałów krótkoterminowych, i to zarówno w czasie depresji, jak i w okresie ożywienia i dobrej koniunktury, była możliwa jedynie dzięki następującym zjawiskom:

1) dzięki olbrzymiemu przypływowi kapitałów zagranicznych — i to pomimo oderwania £ od złota i pomimo niskiego oprocentowania. Były to przeważnie kapitały francuskie. Zresztą banki depozytowe angielskie robiły wszystko co było w ich mocy, ażeby jak najwięcej kapitałów tych przyciągnąć, wypłacając znacznie większy % od wkładów niż nomine ½%. Działo się to zresztą wbrew życzeniom rządu, który nauczony wypadkami roku 1931 zwalczał nadmierny przypływ kapitałów „wędrownych", szukających nie tyle lokaty, ile pewności pod względem politycznym;

2) dzięki przeprowadzeniu embarga na emisję zagraniczne na rynku londyńskim. Pociągnięcie to nie tylko ułatwiło rządowi konwersję 5% pożyczki wojennej na 3 i ½% (w roku 1932), lecz bezsprzecznie zwiększyło ilość szukającego lokaty kapitału na rynku wewnętrznym, ku udogodnieniu kredytobiorców krajowych;

3) dzięki okoliczności, że Anglia w ogóle jest krajem przeinwestowanym i że problem dobrej koniunktury jest w Anglii w pierwszym rzędzie problemem zatrudnienia kapitałów rzeczowych już istniejących; do poważnego inwestowania kapitałów nowych, poza odnawianiem instalacji, rzadko dochodzi (bo się już zaczyna regresja...). Wyjątek stanowi obecny okres zbrojeniowy. To też o stworzenie obfitości kapitału poszukującego nawet nisko oprocentowanych lokat, w Anglii nie trudno. Specjalnie, jeżeli inwestycje zagraniczne są bądź to niemożliwe (niepewność polityczna, depresja ekonomiczna, zawieszenia płatności starych długów), bądź też zabronione (embargo).

W roku 1937, Anglia zaczęła się dozbrajać. Dozbrojenie jest i będzie połączone z poważnym drenowania rynku pieniężnego i kapitałowego przez rząd (chociaż większość wydatków zbrojeniowych zostanie pokryta z budżetu zwyczajnego, nie zaś za pomocą operacji kredytowych). Dług wiszący, osiągnął rozmiary niesłychane; zadłużenie długoterminowe wzrasta i będzie wzrastało. Polityka taniego pieniądza coraz więcej będzie na rękę rządowi (o przemyśle się nie mówi; jego interesy schodzą obecnie na plan dalszy). Polityka taniego pieniądza jest możliwa wyłącznie o ile rynek pieniężny i kapitałowy angielski będzie regulowany zgodnie z potrzebami wewnętrznemi (dokładniej: rządowemi), niezależnie od kształtowania się bilansu płatniczego, ruchów złota, itp. W tym celu zaś Bank Anglii powinien pracować niezależnie od koniunktur światowych i nie może za pomocą stopy bankowej utrzymywać automatycznej współzależności pomiędzy kredytem i gospodarką wewnętrzną z jednej strony, a procesami gospodarczymi o charakterze międzynarodowym — z drugiej. Stopa bankowa przestaje odgrywać jakąkolwiek rolę w międzynarodowej gospodarce finansowej, a i w życiu wewnętrznym Anglii stopa bankowa zostaje jedynie jako formalna granica, punkt orientacyjny dla kierowanego przez Rząd rynku pieniężnego. Stopa bankowa utrzymująca się od lat 7 na niezmiennym poziomie, nie ma więcej żadnego znaczenia. Gdy sytuacja walutowa Anglii znajduje się w niebezpieczeństwie — pracuje Walutowy Fundusz Wyrównawczy; deflacja wewnątrz kraju jak dotychczas potrzebna nie była; w razie potrzeby, regulacja kredytu za pomocą tak zw. „open market operations" jest bardziej skuteczna i dyskretna.

W roku 1938 system finansowy i bankowy Anglii przeżywał kilkakrotne kryzysy o podłożu politycznym: kryzys anschlussowy, kryzys sudecki i będącą swoistym kryzysem dla banków angielskich repatriację kapitałów francuskich wywołaną de facto stabilizacją franka w stosunku do £ (miesiące letnie). Za każdym razem następował odpływ kapitałów z Anglii; Fundusz Walutowy tracił złoto — lecz na gospodarkę angielską wszystko to nie miało żadnego wpływu. Bank Anglii pomagał rynkowi londyńskiemu, krótkoterminowa stopa procentowa zwyżkowała (w dn. 30 września, bony skarbowe zostały emitowane z dyskontem 1,25% — zamiast normalnych ½%), — lecz przedsiębiorca angielski bynajmniej nie odczuwa tego, że kraj jego stracił ponad 100 £ złota, lub też, że banki po raz pierwszy od wielu lat przeżywają kurczenie się wkładów. Przy złotej walucie i przy klasycznej polityce Banku Anglii byłoby to nie do pomyślenia.

Obecna reforma Banku Anglii usankcjonowała istniejący w dwóch dziedzinach faktyczny stan rzeczy: 1) przez wprowadzenie zasady regulowania pokrycia według obiegu, a nie na odwrót, podkreśliła, że Bank Anglii i w ogóle finanse mają pracować dla potrzeb przemysłu i rządu, a nie na odwrót; 2) przez rewaloryzację złota pozwoliła się rozejrzeć na jak długo starczy Anglii tej odporności na wywołane z zewnątrz kryzysy walutowe; stosunki pomiędzy Bankiem Anglii, a Funduszem Walutowym są uregulowane, kompetencje ściśle rozgraniczone — Bank Anglii jest oderwany od wpływów zagranicznych nie mniej niż bank centralny kraju, gdzie istnieje kontrola dewizowa. A jednocześnie, Anglia jest krajem o całkowitej niemal wolności obrotów z zagranicą!...

Z powyższych — luźnych i chaotycznych nieco — uwag można moim zdaniem, wyciągnąć następujące wnioski:

1) Wszystko się zmienia — nawet statut Banku Anglii. Czynniki zewnętrzne nie mogą więcej wywierać wpływu na kształtowanie się warunków kredytowych w Anglii — w każdym razie nie drogą bezpośrednią przez Bank Anglii. Anglia w dalszym ciągu korzysta z dodatnich skutków przebywania kapitałów zagranicznych w Londynie i wykorzystywania Londynu jako międzynarodowego centrum finansowego — lecz ujemnych skutków tej sytuacji gospodarstwo angielskie nie odczuwa.

2) Rola rządu na rynku pieniężnym i kapitałowym jest już wielka, a w najbliższej przyszłości jeszcze się zwiększy (zbrojenia, może pomoc eksporterom). W tych warunkach rynek pieniężny i kapitałowy oraz jego kierownictwo — Bank Anglii — będą musiały przystosować się do wymagań rządowych. Tymczasem interesy rządu i sfer przemysłowych były zbieżne (tani kredyt); możliwe, że w najbliższym czasie rząd stanie się konkurentem przemysłu prywatnego jako kredytobiorca. Tymczasem, zjawisko to jeszcze nie wystąpiło; przemysł prywatny w każdym razie nie cierpi wskutek braku taniego kapitału.

3) Powrót do waluty złotej, z automatyczną regulacją kredytu, cen itp., w zależności od kształtowania się obrotów międzynarodowych, ruchów kapitałów — i na odwrót, — jest w chwili obecnej mrzonką. Z punktu widzenia Anglii — utopią; pożądaną lecz niewykonalną.

4) Anglicy stają się coraz większymi realistami. Zrywają z obłudą, zaczynają nazywać rzeczy po imieniu. Zmniejszają do minimum czas, który zwykle upływa pomiędzy wywołanemi przez potrzeby życiowe zmianami rzeczowemi, a ich formalnym odbiciem w statutach, ustawach itp. Zerwanie łączności pomiędzy £, a złotem było dla Anglii rewolucją mniejszą, niż reforma statutu Banku Anglii w roku bież., która sprawiła właściwie to tylko, że bilans Banku zaczął odpowiadać rzeczywistości. Jeżeli Anglicy zdobyli się na takie pociągnięcie, znaczy to, że zmiany, które zaszły, są długotrwałe i solidnie zakorzeniły się w życiu gospodarczym kraju i w umysłach jego obywateli.

IDZI KAŁUŻNY

PROPAGANDA GOSPODARCZA W POLSCE

Konieczność systematycznej propagandy wynika przede wszystkim z niskiego poziomu gospodarczego przygotowania społecznego.

Słowo propaganda nie cieszy się u nas dobrą opinią. I o ile wypowiadający je nie usłyszy w odpowiedzi soczystego epitetu „faszysta", to spotka się z murem obojętności, uśmiechem lekceważenia, a w najlepszym razie z twierdzeniem, przecinającym wszelką dyskusję na ten temat, iż „propaganda jest czemś obcem duchowi i psychice narodu polskiego". Wyjątkowo zaś ten i ów ekonomista, rezygnując już ze swego zasadniczo niechętnego stanowiska, gotów jest ostatecznie przyznać, że „propaganda ma rację istnienia, jako czynnik wspomagający produkcję".

To psychicznie niechętne nastawienie do zagadnienia propagandy znajduje swe źródło z jednej strony w nieświadomości co do istotnych efektów gospodarczych, jakie wnosi ze sobą propaganda, a z drugiej — w powiązaniu tego zagadnienia z totalizmem ustrojowym państwa. Propaganda, jako pewna akcja oddziaływania bądź na umysł, bądź na uczucie człowieka, celem wytworzenia w nim pewnej wiary i pewnej sumy przekonań, któreby umożliwiły mu odpowiednie pojmowanie otaczających go zjawisk politycznych, gospodarczych, społecznych, religijnych, naukowych, estetycznych itp., nie jest w chwili obecnej udziałem jedynie państw totalnych i nie jest zjawiskiem nowym, czy wynalazkiem XX wieku. Stosowali ją już prorocy „wybranego narodu", a obecnie poza krajami totalnymi, jest prowadzona w formie oficjalnej na Węgrzech, Litwie, w Turcji i Brazylii, a w formie półoficjalnej dosłownie wszędzie. Czasy ostatnie, przynoszą ze sobą niezwykle skomplikowane zjawiska i związaną z tem trudność orientacji dla poszczególnego człowieka, zmuszają po prostu państwa do pewnego oddziaływania na zbiorowość w kierunku popierania takiego pojmowania wytwarzających się zjawisk, któreby możliwie najbardziej odpowiadało interesom tych zbiorowości. Bo pozostawienie całkowitej swobody obywatelowi w kształtowaniu swych poglądów jest w dzisiejszych czasach niczem innem, jak wystawieniem go na łup propagandy obcej, która nie śpi i która dla państwa jest jeśli niewroga, to prawie zawsze szkodliwa. Ścierają się zatem dwie formy, raczej dwie metody oddziaływania propagandowego: forma jawna — bezpośrednia i ukryta — wstydliwa. Różnica istotna między niemi leży jedynie w płaszczyźnie osiągnięć: sukcesy pierwszej są niezaprzeczalne, a o drugiej — mówić nie warto.

Nas interesuje wyłącznie zagadnienie *propagandy gospodarczej*. Wychodzimy z założenia, iż, podobnie jak propagandę religijną, można prowadzić również propagandę gospodarczą, bez konieczności przechodzenia na podwórko polityczno-ustrojowe, co wiele umysłów napełniałoby lękiem i obawą.

Przed przystąpieniem do omawiania właściwej propagandy gospodarczej — mała dygresja. Czy rzeczywiście propaganda w ogóle jest czemś „niezgodnem z duchem i psychiką naszą"? Obawiać się należy, iż wymysł ten jest tylko zręcznym chwytem, pokazanym naszym „demokratom" przez obcą propagandę, działającą na naszym terenie. Propaganda wymaga niewątpliwie podporządkowania się pewnej hierarchii celów. I niewątpliwie, że wszystko, co wymagałoby takiego podporządkowania, byłoby czemś wrogiem, np. dla psychiki szlachty w Polsce przedrozbiorowej (może trochę i dzisiaj), bo godzącem rzeczywiście w nieopanowaną, niepohamowaną i nieliczącą się z interesem zbiorowem wolności. Wydaje się, iż sytuacja dzisiaj uległa korzystnej zmianie w sensie pojmowania i rozumienia celów ogólnych. I rzecz druga: w sprawach o decydującym znaczeniu państwowym istnieje u nas możność wywiązywania olbrzymich zapasów psychicznej energii potencjalnej; widzimy duże zasoby kapitału, zapału i entuzjazmu dla spraw wielkich, zwłaszcza wśród młodego pokolenia, obserwujemy radosne przejawy coraz bardziej uwydatniającej się dyscypliny społecznej, która chlubnie zdaje swe egzaminy, widzimy podporządkowanie interesów osobistych na rzecz dobra zbiorowego, widzimy wolę dokonywania rzeczy wielkich. To jest psychika dzisiejsza. To wszystko skierowane umiejętnie we właściwe łożysko wytworzy silny strumień prądu, który potrafi zalać wystające jeszcze tu i ówdzie narosty niekoordynacji, chadzania po sobie miłych ścieżkach, niechęci, czy lęku przed śmiałą decyzją i inicjatywą.

Są dwa elementy, które nakazują w ogóle, a nam w szczególności, zająć pozytywne stanowisko wobec zagadnienia zorganizowanej propagandy gospodarczej.

Pierwsze — to zgodne przeświadczenie, iż czas najwyższy skupić rozpraszającą się energię narodową. W obliczu wielkich wydarzeń, odgrywających się o miedzę od nas, nie czas na chadzanie własnemi ścieżkami, co więcej, na każdego, kto nie tylko nawet przeszkadza, ale chociażby zajmuje bierne stanowisko wobec zorganizowanej koordynacji wysiłków, spada klątwa historii Narodu. W zakresie propagandy gospodarczej, którą wciąż mamy na uwadze, skupienie energii wytworzy siłę dynamiczną, która w zetknięciu imponderabiliów z procesami gospodarczymi odegra rolę katalizatora, rolę czynnika, przyśpieszającego reakcję tychże.

Drugie — wchodzimy w czasy, w których wytwarzanie więzi społecznej, oparte na paragrafach kodeksów, okazuje się za słabym elementem spajają-

cym. Trzeba zatem poszukać nowej metody wywiązywania czynników skupiających. To jasne. Propaganda zaś, operująca metodą przekonywania, może spełnić tę rolę. Czyż nie lepiej, gdy obywatelowi w sposób dla niego zrozumiały wyjaśni się, że te czy inne czyny są szkodliwe dla zbiorowości, że interes narodu leży w innej płaszczyźnie, niż grozić mu za jego występki (jakże często wypływające z jego nieuświadomienia) sankcjami kodeksu, kryminałem? Więź prawna, przynajmniej w czasach obecnych, jest coraz słabsza. To jest znak czasu. I to trzeba sobie jasno uprzytomnić.

* * *

Coraz bardziej olbrzymiejące zadania, jakie stają przed naszą gospodarką w związku z przygotowaniem obrony i koniecznością przebudowy struktury gospodarczej, wymagają olbrzymich środków na ich realizację, środków, których normalne gospodarowanie dostarczyć nie potrafi. To nie jest żadna tajemnica. A z drugiej strony — na widownię społeczno-gospodarczą występuje coraz częściej człowiek, który nie zawsze żąda odpłatności za swój wkład do ogólnego urobu w dobrach materialnych. Coraz częściej zapłatą dla niego muszą się stawać: wystawianie ideału, mitu gospodarczego, posiadającego choćby nikłe szanse realizacyjne, wewnętrzne zadowolenie z pracy, dynamika w celach i osiągnięciach społeczno-gospodarczych, obudzenie wiary, zapału do przedsiębranych czynów itp. Taka postawa wobec zjawisk życia gospodarczego, wymaga wytworzenia pewnego klimatu, w którym mogłaby scementować się psychika nowego człowieka, na bazie której dokonywane byłyby wysiłki przebudowujące naszą rzeczywistość materialną.

Aparaty propagandy gospodarczej stać się zatem muszą nie tylko bankami centralnymi, emitującymi nowy pieniądz, na zapłatę żądań w dobrach niematerialnych lecz również centrami, emanującymi nowy klimat, nową atmosferę.

Niewątpliwie ortodoksyjny ekonomista z przerażeniem ustosunkuje się wobec takiego „dynamicznego" pojmowania zjawisk i procesów gospodarczych. Pozostawienie jednak rozwoju gospodarczego państwa „na łasce" teorii ekonomicznych, nie daj już Boże klasycznych, to w dzisiejszych czasach nic innego, jak stabilizowanie nędzy, jak równanie na ostatniego dziada.

Powyższe rozważania konieczne były dla zrozumienia istoty zagadnienia, podobnie jak wplatane w nie momenty polityczne, chociaż nadal abstrahujemy od propagandy ściśle politycznej. Jednak w zakresie dzieła obrony, która jest obecnie zagadnieniem ważniejszym od wszystkich pozostałych, muszą być podporządkowane wszelkie inne względy.

* * *

Nasza dotychczasowa propaganda gospodarcza może być określana jedynie w formie negatywnej. Brak aparatu propagandowego, brak fachowców, brak wytrwałości w jej prowadzeniu, a wreszcie, co najistotniejsze, brak zrozumienia prawdziwych wartości gospodarczych, jakie ona wnosi z sobą do układu gospodarczego.

Propagandy nie sposób prowadzić bez właściwie zorganizowanego aparatu, rozporządzającego własnymi środkami i posiadającego metody oddziaływania, właściwe naszemu duchowi narodowemu. Jasne, iż aparat taki nie może działać wstydliwie i z ukrycia, a powinien mieć nadane formy prawne, które pozwoliłyby mu organizacyjnie uniezależnić się w stopniu koniecznym od koniunkturalnych zmian i przypływu oraz odpływu naszego „słomianego" zapału i szybkiego zniechęcenia, oraz pozwoliły działać wytrwale planowo i długofalowo. Bo tylko takie oddziaływanie może przynosić za sobą pewne rezultaty, natomiast wszelka akcja „dorywczo-dynamiczna" nie tylko że nie daje oczekiwanych efektów, ale po prostu szkodzi.

W organizacji tego aparatu powinna znaleźć odbicie zasada centralizacji dyspozycji obok zasady decentralizacji metod i środków regionalnego oddziaływania.

Nasza długofalowa propaganda gospodarcza może poszczycić się pewnymi osiągnięciami jedynie w zakresie propagowania zmysłu oszczędnościowego i turystyki. Zwłaszcza ta ostatnia od czasu powstania Ligi Popierania Turystki wykazuje poważne sukcesy: na przestrzeni ostatnich czterech lat, zarówno liczba turystycznych pociągów popularnych, jak i zjazdów masowych i liczba turystów wzrosły przeszło dwukrotnie. Natomiast w zakresie propagowania zwiększenia konsumcji nie ma żadnych rezultatów. Pomysłowo rozpoczęta akcja zwiększenia spożycia cukru załamała się, a propaganda lnu polskiego trwała tylko jeden sezon, wykazując nieumiejętność w doborze środków propagandowych; oparła się bowiem o modę, a trudno wymagać, aby wytworna dama nosiła stale kostiumy i suknie lniane.

Długofalowa akcja propagandowa powinna pójść u nas w trzech kierunkach: a) szerzenia znajomości spraw gospodarczych w kraju, b) propagowania trwałych elementów gospodarowania i c) wywiązywania zasobów energi psychicznej narodu.

Aczkolwiek znajomość spraw gospodarczych poczyniła u nas pewne postępy, zwłaszcza w porównaniu np. z takim okresem, kiedy to w naszym pierwszym Sejmie pos. Diamand urządzał dla reprezentantów społeczeństwa popularne wykłady na temat bilansu płatniczego, to jednak ogólny poziom orientowania się w zagadnieniach ekonomicznych w stosunku do poziomu państw zachodnich jest nadal niski. W momentach ważnych dla państwa wywołuje to niepożądane i nieusprawiedliwione obiawy paniki, które oczywiście nie pozostają bez wpływu na stan naszej gospodarki. Jakże odległym dla nas wzorem jest zachowanie się Anglików w 1931 r. przy dewaluacji funta! I nie można tu składać wyłącznie winy na naszą „uciążliwą" mniejszość, — część jej ponosi również społeczeństwo polskie, a główna przyczyna tego tkwi w nieświadomości biegu spraw gospodarczych. Wychowanie zatem społeczeństwa w rozumieniu dla procesów gospodarczych przynosi państwu trwałe korzyści. Nie warto nawet zbijać twierdzenia, że do szerzenia wiedzy gospodarczej w kraju są powołane

wyższe instytucje naukowe. Nikły bowiem zakres ich oddziaływania i utrzymanie się klasycznych teorii w nauczaniu uniemożliwiają im wykonanie tej roli. Inicjatywa do zmiany tego stanu musi wyjść z ośrodka zorganizowanego, a dalsza akcja powinna opierać się na zorganizowanych centrach społeczeństwa.

Akcja ta wiąże się z propagowaniem wśród społeczeństwa wartości trwałych i podstawowych elementów gopsodarowania. Są elementy, które przy każdym ustroju społecznym odgrywają w stosunkach gospodarczych decydującą rolę; takie np. zasady jak oszczędność w gospodarowaniu, czy intensyfikacja pracy nie tracą swej wagi zarówno w komunistycznej Rosji jak i kapitalistycznej Ameryce, zasady, na których musi się opierać każda zdrowa i racjonalna gospodarka. Pozatem w naszych specjalnych warunkach konieczne jest budzenie uświadomienia co do szeregu innych elementów gospodarczych, jak: zwiększenia konsumcji, rozumnej samowystarczalności, inicjatywy inwestycyjnej, etyki handlowej (solidności) i racjonalnej gospodarki.

W życiu gospodarczym coraz większą rolę poczynają odgrywać imponderabilia, których umiejętne wykorzystanie przynosi niewątpliwe i realne korzyści państwu. Imponderabilia w zetknięciu z procesami gospodarczymi stwarzają nowe wartości materialne. W dziele obrony, które stoi ponad wszystkiem, decydującą rolę odgrywa nie tylko liczba bagnetów, nie tylko liczba płatowców i armat, ale może ważniejszą jeszcze rolę odgrywają takie elementy, jak psychika narodu, czy pewne nastawienie, wyrażające się w gotowości do wszelkiej akcji obronnej, lub w pogardzie dla wszelkiego lęku i obawy. Armaty i samoloty może zdrajca wydać w ręce wroga, ale siły psychiczne narodu pozostaną zawsze dobrem niematerialnym, stanowiącym podłoże do wszelkiej działalności materialno - obronnej. Te siły, tkwiące w narodzie, należy umiejętnie kultywować, ochraniać, a w odpowiednim momencie z rozmachem wywiązywać. Ta psychika powinna kształtować się również na podłożu naszych osiągnięć gospodarczych, z których pewne niczem nie ustępują obcym gigantom.

Jasne, że do tego trzeba odpowiednio zorganizowanego aparatu.

Wielu, którzy nawet wykazują pewne zrozumienie dla akcji propagandowej, odstręcza pogląd, iż jest ona bardzo droga. Może tu być jedynie mowa o środkach, jakimi ona się posługuje. Spośród tych — radio i prasa nie wymagają większych wydatków, wyprodukowane i postawione na poziomie filmy opłacają się same, jedynie targi i wystawy pociągają za sobą większe sumy (częściowo również zwrotne), ale można do organizacji ich przyciągnąć zrzeszenia gospodarcze i społeczne. Zorganizowanie aparatu propagandy gospodarczej i wykonywanie przezeń swych funkcyj, obciążyłoby wydatki publiczne stosunkowo niewielką sumą, najwyżej 3 do 4 milionów złotych rocznie. Osiągnięcia takiego aparatu w dziedzinie gospodarczej byłyby nieporównanie wielkie.

* * *

Rekapitulujemy. Propaganda gospodarcza istnieje dosłownie wszędzie. Obecne życie gospodarcze nie może obyć się bez dysponowania aparatem propagandy. Osiągnięcia propagandy są ściśle związane z formami oddziaływania (jawnego lub ukrytego) i ze stopniem zorganizowania jej aparatu.

Akcja propagandy gospodarczej powinna pójść u nas w trzech kierunkach: a) podnoszenia poziomu znajomości biegu spraw gospodarczych, b) urabiania korzystnego dla gospodarstwa psychicznego typu Polaka i c) kultywowania i wywiązywania zasobów energii psychicznej narodu w chwilach dla gospodarki ważnych.

Powinien być stworzony aparat propagandy gospodarczej, któryby oddziaływał planowo, wytrwale i długofalowo. Tylko taka akcja może przynieść duże rezultaty. Powinny być również ustalone z góry zasady i wytyczne akcji propagandowej.

I co najważniejsze — *musi się znaleźć u czynników decydujących zrozumienie znaczenia aparatu propagandowego w dziedzinie osiągnięć gospodarczych.*

Palące to zagadnienie powinno jaknajszybciej stanąć na porządku dziennym.

UWAGI

O WŁAŚCIWE UJMOWANIE PROBLEMU KOLONIALNEGO

Sprawa uzyskania kolonii przez Polskę zajmuje żywo nie tylko naszą opinię publiczną, ale również i sfery polityczne. Wyrazem tych zainteresowań są m. in. częste artykuły prasowe, które w dosyć jednolity sposób sprawę tę i jej wagę dla interesów kraju naświetlają. O ile moment demograficzny nie może budzić żadnych zasadniczych wątpliwości z uwagi na olbrzymie przeludnienie wsi polskiej, dostarczającej doskonałego materiału emigracyjnego, a różnice występować mogą jedynie w szczegółach rozwiązywania tego problemu, o tyle w zupełnie odmiennym świetle przedstawia się zagadnienie surowców.

Mówiąc o imporcie surowców, stwierdza p. Mieczysław Lepecki (Gazeta Polska, Nr 62 z 3 marca r. b.), co następuje: „A więc w roku 1937 zapłaciliśmy za to, że nie posiadamy kolonii 730 milionów złotych, prawie trzy ćwierci miliarda!... Nie twierdzę, że wszystkie surowce sprowadzone zostały z ziem kolonialnych, lecz śmiało mogę powiedzieć, że znakomitą ich większość dostarczyły właśnie one albo też, że tereny afrykańskie mogłyby ich dostarczać z łatwością”. Podobne, choć w mniej kategorycznym tonie utrzymane są wywody p. wiceministra J. Piaseckiego, szefa biura planowania i studiów O. Z. N. (Gazeta Polska, Nr 65 z 6 marca r. b.). W twierdzeniach obu przytoczonych autorów, których zdanie ma swoją wagę gatunkową, zawarta jest teza, że większość surowców importuje Polska z „ziem kolonialnych”, oraz sugestia, że produkcja własnych kolonii (np. w Afryce) mogłaby ten przywóz zastąpić. W świetle faktów wydaje się jednak, że teza powyższa jest najzupełniej błędna, a sugestia conajmniej zwodnicza.

Dobrze zazwyczaj poinformowany i trzeźwy w sądach poseł Brunon Sikorski ocenia [1]), że: „Realizacja postulatów kolonialnych nie załatwi problemu surowcowego, gdyż surowce w sumie globalnej tylko w 3% pochodzą z kolonii, a reszta z państw samodzielnych lub dominiów, których już rozdzielać nie można”. Rzut oka do części drugiej rocznika handlu zagranicznego G. U. S'u. za rok 1937 wystarcza, by uznać słuszność sądów posła Sikorskiego, aczkolwiek może nieco za nisko oszacował on przywóz surowców z kolonii; różnice w ocenie są zresztą niewielkie i mogą częściowo tłumaczyć się zaliczeniem lub nie zaliczeniem do kolonii niektórych terytoriów niesamodzielnych.

W każdym razie w świetle faktów, a nie sądów lub przypuszczeń, wydaje się niespornym, że rzeczywisty przywóz do Polski surowców z ziem kolonialnych nie przekracza 10% ogólnego importu tych artykułów ,a ponadto w przeważnej mierze pochodzi stąd, gdzie pieprz rośnie, a mianowicie z Indii Holenderskich i okolicy. Największa kolonia afrykańska (Kongo Belgijskie) dostarcza nam zaledwie nieco więcej, jak 1% surowców (głównie bawełny). Możliwe jest, że część przywozu z kolonii ukryta jest w cyfrach odnoszących się do ich krajów macierzystych i z tego względu należałoby surową statystykę poprawić in plus; cyfra 10% o tyle przekracza oficjalny udział kolonii w 1937 r., że już kryje pewne błędy. Narzuca się również nieodparcie dalsze stwierdzenie: — nie ma na kuli ziemskiej takiego terytorium kolonialnego, któreby — jako nasza własność — mogło w sposób zadowalający zaspokoić nasze zapotrzebowanie surowcowe; pochodzi to po prostu stąd, że wszystkie importowane surowce pochodzenia roślinnego i zwierzęcego nie dają się produkować na tej samej szerokości geograficznej i w tych samych warunkach glebowych i klimatycznych, a bogactwa kopalniane nie zechciały się również zgrupować w jednym miejscu. Produkcja zaś w nieodpowiednich warunkach, nawet gdy jest możliwa podraża koszty.

Do rozwiązania problemu surowcowego nie wiedzie droga przez kolonie ogółem wzięte, a tembardziej poprzez własne kolonie. Nie wiedzie i dlatego, że położenie geograficzne Polski nie daje nam pewności zachowania komunikacji bezpośredniej z krajami zamorskimi w razie konfliktu zbrojnego z sąsiadem zachodnim. Nawarstwienie przeszkód jest tu tego rodzaju, że usunięcie ich nie zależy niemal wcale od woli ludzkiej, natomiast rozwiązania zadowalające istnieją na innej drodze; mamy na myśli produkcję surowców zastępczych, naturalnych i sztucznych, zapewnianie sobie dowozu z kilku stron w drodze odpowiedniej polityki handlowej, a wreszcie planową polityką aprowizacyjną, uwzględniającą m. in. tworzenie większych zapasów w kraju artykułów importowanych, o ile możności sfinansowane przez zagranicę.

Kończąc te krótkie rozważania nawiążemy do uwag wstępnnych — potrzeba posiadania własnych kolonii, jako terenów emigracyjnych, jest dostatecznie paląca i zrozumiała, by trzeba ją było upiększać w fałszywe piórka; sprawa ta jest ponadto na tyle poważna, że zasługuje na sumienne i wszechstronne przestudiowanie. Używanie nieistotnych argumentów, rozwiewających się przy pierwszej konfrontacji z faktami, sprawie się nie przysłuży, zwłaszcza, gdy uwzględnimy, że cytowane na wstępie artykuły znalazły natychmiastowy oddźwięk w prasie zagranicznej (m. in. angielskiej) nieźle obeznanej z problemami kolonialnymi.

Jarosław Dratwa.

[1]) Brunon Sikorski. Interwencjonizm, Etatyzm, Kartele, str. 10.

KWESTIE WTÓRNE, DRUGORZĘDNE

„Kwestie społeczne i gospodarcze były dla nas zawsze czemś wtórnem, drugorzędnem, środkiem, a nie celem, którym był zawsze testament wielkomocarstwowości polskiej realizowany swego czasu przez Władysława IV, poetyzowany w czasach niewoli przez Sienkiewicza, restaurowany pod Kijowem przez Piłsudskiego”.

Cenny ten aforyzm przepisałem — z zachowaniem pisowni — ze „Słowa” wileńskiego. Jest to prawdopodobnie aforyzm p. Cata-Mackiewicza. Ale to w da-

nym wypadku nie jest decydujące, chodzi bowiem o samą istotą rzeczy. O myśl, wypowiedzianą bodaj po raz pierwszy, ale oddawna już nurtującą. Ja sam niejednokrotnie zdawałem sobie sprawę, że właśnie taki, a nie inny jest pogląd naszego społeczeństwa — społeczeństwa, w którym homo oeconomicus nie ma tyle do powiedzenia, co homo militaris, lub homo diplomaticus.

Polska psychika jest psychiką agospodarczą, o ile nie antygospodarczą. *Hasła* gospodarcze nie znajdowały i nie znajdują ani zrozumienia, ani odczucia. Wielkie zainteresowanie społeczeństwa zagadnieniami ekonomicznymi pozornie by temu przeczyło, trzeba jednak przyjrzeć się dokładnie temu jakże płytkiemu prądowi. Nie w sprawach drobnych, codziennych, lecz w sprawach zasadniczych, przełamuje się nasz istotny do zagadnień ekonomicznych stosunek. Wystarczy przypomnieć o ustosunkowaniu się do Czechów, narodu, który *cnoty* rycerskie przehandlował — w naszym powszechnym mniemaniu — na *dobra* rycerskie.

Marszałek Piłsudski, człowiek z krwi i kości najbardziej polski, był Wodzem Narodu, Naczelnym Wodzem, sternikiem polityki zagranicznej — ale problemami gospodarczymi interesował się w sposób raczej drugoplanowy. żądał głównie, by rozwiązywanie tych problemów nie przeszkadzało mu w załatwianiu kwestii wojskowych. Dymisja min. Matuszewskiego w r. 1931 była, jak się zdaje, skutkiem naruszenia tej zasady. A przecież min. Matuszewski (do którego sympatyków wcale się nie zaliczam), należy do rzędu nielicznych w Polsce mężów stanu, myślących kategoriami ekonomicznemi.

Pozostawiając na uboczu historyczną, czy genetyczną stronę takiego, a nie innego naszego stosunku do kwestii gospodarczych, pragnę zwrócić uwagę jedynie na ostatnie lat dwadzieścia. Przeżyliśmy w tym okresie szereg ważkich chwil, kiedy — zdawałoby się — problemy gospodarcze ciążyły nad wszelkimi innymi. Być może, ciążyły tak same problemy, ale w żadnym razie nie nasz do nich stosunek. Wyrażając się jaśniej, stwierdzam, iż emocjonalnie i rozumowo podchodziliśmy do nich od strony przede wszystkim politycznej (w wąskim i szerokim znaczeniu tego wyrazu). Tak np. w okresie dewaluacji marki polskiej nie zdawaliśmy sobie nawet sprawy, że tą drogą odbudowywujemy przemysł i rolnictwo, niszcząc zarazem zdrowe podstawy handlu. Okres ten poświęciliśmy głównie zaciekłym walkom o Konstytucję, o reformę rolną (traktowaną w oderwaniu od spraw gospodarczych), o ubezpieczenia socjalne, o próbę (nieudatną) załatwienia spraw narodowościowych i t. d. Dopiero pierwszy rok działalności Wł. Grabskiego (1924) pozwolił przez chwilę przejąć się zagadnieniami gospodarczymi. Wróciły one na „tapetę" w r. 1927, kiedy zaciągaliśmy Pożyczkę Stabilizacyjną. Nawiązywaliśmy do nich w następnych latach, ale tylko sporadycznie, przypadkowo, bez głębszych konsekwencyj.

A plan inwestycyjny? Niestety, plan ten — wbrew pozorom — nie posiada dominującej cechy gospodarczej, lecz militarną. Wspaniały wysiłek stworzenia C. O. P. urodził się i rozwija pod auspicjami niemal wyłącznie wojskowemi, którym nie sekundują w dostatecznym stopniu inwestycje gospodarcze. Mało tego: plan trzyletni inwestycji nawet inwestycjom „cywilnym" nadaje w znacznym stopniu charakter — od strony potrzeb gospodarczych — obojętny.

Nasz charakter narodowy nie sprzyja istnieniu ideologii o podłożu gospodarczym. Powstanie w Polsce organizacji typu „Anti-corn-laws League" jest wręcz nie do pomyślenia. O dewaluacji złotego można plotkować po kawiarniach, ale nikomu nie przyjdzie do głowy wypisać ją jako hasło na sztandarze tego lub owego obozu. Dewaluacja w polskim pojęciu może być tylko mimowolnym skutkiem działania siły wyższej (wojny, kryzysu itp.), ale nigdy, broń Boże, przejawem świadomej gry interesów i świadomej polityki gospodarczej. Zapewne dzieje się tak dlatego, że nasza polityka gospodarcza uzależniona jest od biurokracji i polityków, a obie te grupy podporządkują zawsze moment gospodarczy momentom poza-gospodarczym.

O antygospodarczym nastawieniu społeczeństwa świadczą również wiadomości, przenikające z t. zw. terenu, zwłaszcza z Małopolski. Jest to dzielnica wręcz niechętnie usposobiona do pracy organicznej. Od czasów Szczepanowskiego nic się tam nie zmieniło. Małopolanin ceni wysoko posady, lekceważy zarobek z przemysłu lub handlu. Te ostatnie są dobre dla żydów, ale nie dla szanujących się Polaków. W kraju tak przeludnionym, jak województwa południowe, najtrudniej znaleźć... ludzi. Czy to będzie szkolenie młodego „narybku" handlowego ,czy organizowanie spółdzielni, czy tworzenie średnich i drobnych przedsiębiorstw przemysłowych — wszędzie daje się we znaki apatia, niechęć, lenistwo, brak wiary i t. d. ze strony — niestety — elementu polskiego. Za to z zapałem godnym lepszej sprawy wałkowane są kwetsie partyjno-polityczne, a wszelkie zasługi gospodarcze idą w kąt, kiedy dana jednostka miała nieszczęście nie pasować do lokalnego klimatu politycznego. Atmosfera ta jest tak zaraźliwa, iż nawet Ukraińcy nie mogą się jej oprzeć, nastawiając swą pracę gospodarczą w gruncie rzeczy na kamerton polityczny. W konsekwencji akcja podnoszenia życia gospodarczego w Małopolsce napotyka na największe trudności. Nie przeraża to jednak tamtejszego społeczeństwa, które dorobkiewiczostwu wielkopolan i pracy organicznej obywateli województw centralnych i wschodnich przeciwstawia z dumą swą „bezkompromisowość" i „idealistyczne" pojmowanie obowiązków wobec Państwa i Narodu.

Gdybyż to ostatecznie kwestie gospodarcze były środkiem do realizacji wielkomocarstwowości polskiej! Niestety, nie dorosły one i do tej skromnej roli. Są one quantité négligeable, złem... niekoniecznym. Odczuwamy, iż nasza mocarstwowość polityczna nie posiada odpowiednika po stronie gospodarczej, ale nie zamierzamy wyciągnąć z tego konsekwencji. Przykład: zdobyliśmy Śląsk Zachodni sercem, ale nie zdobywamy go ani organizacją naszego życia gospodarczego, ani planową polityką gospodarczą. W zaolziańskiej codzienności nieusunięte w swoim czasie obce czynniki mają głos bardziej decydujący, niż nam to się wydaje. I tam, i gdzie indziej nasze są ulice, a „ich"... kamienice. A mocarstwowość — to i jedno i drugie.

K. Brodnicki.

KONIEC ŻYDÓW GDAŃSKICH

W r. 1936 liczba żydów na obszarze w. m. Gdańska szacowana była na 11.500 osób, z czego ok. 3.200 stanowili obywatele gdańscy, reszta zaś posiadała przeważnie obywatelstwo polskie. Żydzi gdańscy posiadali szereg przedsiębiorstw reprezentujących poważniejsze kapitały i odgrywających doniosłą rolę w gospodarce gdańskiej. W pewnym zakresie dotyczy to również żydów posiadających obywatelstwo polskie.

Cechą charakterystyczną dla środowiska kupieckiego żydowskiego w Gdańsku było jego izolowanie się od społeczeństwa polskiego, co dotyczy zarówno obywateli polskich, jak gdańskich i wszelkich innych. Kupcy i przedsiębiorcy żydowscy nie zatrudniali prawie zupełnie Polaków, starając się utrzymać personel czysto żydowski, ewentualnie również niemiecki, a dopiero w ostatnim rzędzie i w wyjątkowych wypadkach zatrudniali nielicznych Polaków. Firmy żydowskie bardzo rzadko korzystały również ze współpracy z bankami polskimi, dążąc raczej do zatrudniania banków gdańskich i niemieckich, jak Privat Aktien Bank, Deutsche Bank, Dresdner Bank itp. Poważną wreszcie rolę finansową dla żydostwa gdańskiego grał dopływ na ten teren pewnej części międzynarodowego kapitału żydowskiego, reprezentowanego przez uciekinierów żydowskich z Rosji, jak również przez kapitały nadsyłane do Gdańska przez żydów angielskich i amerykańskich, a koncentrowane w bankach żydowskich w Gdańsku, jak Wohl et Co oraz Jewish Public Bank.

Rezultatem tego zachowania się przedsiębiorców gdańskich było powstanie pewnego rodzaju wyspy żydowskiej w gospodarce gdańskiej, wyspy izolowanej zupełnie ściśle od elementu polskiego i kontaktującej się raczej z elementem niemieckim i niemieckiemi instytucjami handlowemi. To nastawienie wielkich przedsiębiorstw gdańskich oddziaływało oczywiście nie tylko na ich pracowników, lecz również na małe przedsiębiorstwa i na aparat pośredniczący, jak przedstawiciele, faktorzy, agenci itp. Przeto charakterystyka powyższa uznana być może za słuszną dla całej nieomalże ludności żydowskiej zamieszkałej w Gdańsku. Ten stan rzeczy odbił się ujemnie na interesach żydowskich z chwilą gdy rozpoczęła się na tym terenie intensywna akcja antysemicka.

Akcja antysemicka w Gdańsku opierała się na bojkocie prowadzonym przez organizacje partyjne, co jednak było w zupełności związane z analogiczną akcją czynników oficjalnych. W pierwszym etapie tej akcji, w końcu r. 1937, objęła ona przede wszystkiem szereg większych firm przemysłowych. Niezależnie od bojkotu zastosowano tutaj specyficzne postępowanie podatkowe, wykorzystując skwapliwie wszelkie poszlaki dotyczące nieformalności podatkowych. Nieformalności te posłużyły do stworzenia atmosfery przestępstw kryminalnych, a odpowiednio rozdęte, posłużyły do faktycznego ekspriopriowania żydów.

W tym jednak etapie mieścił się również nacisk na masę mniej zamożnych żydów osiadłych w Gdańsku, którzy, aczkolwiek nie dotknięci akcją administracyjną, mieli jednak zupełnie dostateczne powody, aby starać się wyemigrować z terenu wolnego miasta. W rezultacie w r. 1937 obliczano liczbę żydów w Gdańsku na 8.500 — co znaczy, że w pierwszym roku akcji antysemickiej usunięto z W. M. Gdańska około 3.000 żydów t. j. ca 25% ich liczby pierwotnej.

Masowa ucieczka żydów z Gdańska pojawiła się mniej więcej w kwietniu 1937 r., do czego w pewnym stopniu przyczyniło się polskie ustawodawstwo o pozbawieniu obywatelstwa osób zamieszkujących poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej dłużej niż lat 5, którzy przy tem utracili łączność z krajem. Główną jednak pobudką było rozszerzenie gdańskich metod podatkowych również na szereg mniejszych firm, w ślad za czem wyprzedaż własności żydowskich w Gdańsku przybrała formy zupełnie krańcowe. Tak więc większość kapitałów żydowskich pozostała w Gdańsku. Pewne kwoty uprzednio już udało się żydom przesunąć za granicę, natomiast nie wiadomo o żadnych przesunięciach kapitałowych z Gdańska do Polski, pomimo, że w owym okresie wyjechało do Polski 3.000 — 4.000 żydów. Tą jednak emigracją z Gdańska do Polski byli to różni drobni faktorzy, przedstawiciele i t. d., oraz pewna liczba ciemnego elementu, który swego czasu miał rację do ucieczki z Polski, obecnie zaś obawiał się, iż zostanie pozbawiony obywatelstwa. Ludzie ci w małej tylko liczbie osiedli w Gdyni, przeważnie zaś wrócili do dzielnic żydowskich w Łodzi, Warszawie i na Kresach Wschodnich.

W listopadzie r. ub. gdańska akcja antysemicka znalazła już ramy prawne w rozporządzeniu o ochronie handlu i rzemiosła oraz w noweli do ustawy podatkowej. Rozporządzenie o ochronie handlu i rzemiosła upoważnia Izbę Przemysłowo - Handlową względnie Izbę Rzemieślniczą do wydawania zezwoleń na otwieranie nowych sklepów i warsztatów oraz na przenoszenie własności dawniej istniejących przedsiębiorstw; w komentarzu prasowym do tego rozporządzenia powiedziano: „...weil sie endlich einmal die in der Vergangenheit hin und wieder vermisste Möglichkeit gibt, wirtschaftsschädliche Elemente aus der Danziger Wirtschaft auszuschalten". — Należy więc przypuszczać, że w praktyce rozporządzenie to będzie mogło być wykorzystywane jako najzupełniej skuteczny instrument przeciwko utrzymaniu się w Gdańsku nawet zupełnie drobnego żydowskiego elementu kupieckiego. Dodać tu wreszcie należy, że w myśl nowych zarządzeń Prezydent Policji w Gdańsku może odmówić zezwolenia na wyprzedaż, jeżeli to jest usprawiedliwione „względem na dobro ogółu" (Gemeinwohl) ; uprawnienie to wykorzystywane jest po to, aby utrudniać kupcom żydowskim pośpieszną likwidację w formie wyprzedaży, z reguły bardziej korzystnej, aniżeli oddanie w ręce aryjskie całego przedsiębiorstwa. Wreszcie Komisja Dewizowa w Gdańsku wydała okólnik, który w praktyce oznacza zablokowanie rachunków guldenowych w bankach gdańskich na kontach należących do żydów, co odnosi się narazie do tych osób, które opuściły Gdańsk, lub też mają zamiar z niego emigrować.

Powyższy stan rzeczy w szybkim tempie zmierza do zupełnego usunięcia żydów z Gdańska. W końcu

r. ub. liczbę żydów oceniano na 4. 300, tj. niespełna 40% ich liczby z r. 1936. Od tego jednak czasu wyemigrowało ok. 1000 osób do Palestyny, w czem 400 obywateli polskich i 300 obywateli gdańskich. Emigranci ci byli to już zupełnie biedacy, czego dowodzi, że koszta transportu tych emigrantów, wynoszące powyżej pół miliona guldenów, pokryć miał jakoby Senat w. m. Gdańska. Na podobnych zasadach w kwietniu i maju br. ma wyemigrować do Palestyny dalszy 1000 żydów. Jest rzeczą wielce charakterystyczną, że wobec dwu ostatnich grup emigrantów zastosowano już nie metodę negatywną, polegającą na uniemożliwianiu im pracy w Gdańsku, lecz metodę pozytywną, polegającą na finansowym popieraniu emigracji, z natury rzeczy będącą jedynym skutecznym środkiem w stosunku do osób pozbawionych uchwytnych warsztatów pracy.

W chwili obecnej można uważać akcję antysemicką za praktycznie zakończoną na terenie w. m. Gdańska. W myśl liczb podanych wyżej pozostanie na koniec br. ok. 2.300 żydów. Będą to jednak nieomal wyłącznie ludzie starzy, skazani na wymarcie w niedługim czasie, względnie dzieci i członkowie rodzin, co do których można przewidywać, że odpłyną w ślad za swymi żywicielami.

Na całym tym procesie odbija się stan wyjściowy, jakim była specyficzna struktura żydowstwa gdańskiego. Składała się ona w dużym stopniu z lumpem proletariatu w najgorszym tego słowa znaczeniu, który uciekł z Polski lub innych krajów przed konsekwencjami swej poprzedniej działalności. Ten element w pewnym stopniu utrzymał nadal swój zupełnie płynny charakter, pozwalając na stosunkowo łatwe usunięcie go z terenu w. m. Gdańska. Drugą składową ludności żydowskiej w Gdańsku, znacznie ważniejszą z gospodarczego punktu widzenia, byli tamtejsi więksi przedsiębiorcy żydowscy, którzy zresztą wchłonęli w funkcje produktywne część elementu płynnego. Ci jednak przedsiębiorcy, jak wspomniano wyżej, stworzyli sobie w Gdańsku sytuację wyspową, polegającą na odseparowaniu się w miarę możności od polskiego organizmu gospodarczego i w ogóle od elementu polskiego ,przy jednoczesnej tendencji związania się z organizmem gospodarczym i elementem niemieckim, względnie niemiecko - gdańskim. Również więc i ta druga grupa ludności żydowskiej w Gdańsku napotkała na szczególnie trudne i wręcz beznadziejne warunki z chwilą gdy Niemcy zdeklarowali się w swoim antysemityzmie w sposób tak bardzo jaskrawy, jak to miało miejsce.

s. r.

NOTATKI

DBAJMY O NASZ KREDYT ZAGRANICĄ

Ostatnie lata poprawy gospodarczej przyniosły dodatnią ewolucję na polskim rynku kapitałowym, wyrażającą się m. i. dużą zwyżką kursów obligacyj i akcyj. Rzeczywiste oprocentowanie czołowych papierów obniżyło się do 6% — 7%, co stanowi olbrzymi postęp w porównaniu do okresu kryzysowego. Wolno sądzić, że obecna stopa kredytu długoterminowego jest — jak na nasze warunki — optymalną i postępu oczekiwać należało by tylko w dziedzinie łatwości uzyskiwania pożyczek, a nie w wysokości ich oprocentowania.

Inaczej przedstawia się sytuacja z naszymi papierami notowanymi na giełdach zagranicznych. Porównanie ułatwia fakt, że są w obrotach na giełdach zarówno krajowych, jak i obcych te same typy pożyczek państwowych, a mianowicie skonwertowane dawniejsze pożyczki dolarowe: 6% z 1920 roku, 8% z 1925 r. (t. zw. dillonowska) i 7% stabilizacyjna z 1927 roku. Oprocentowanie rzeczywiste odpowiedniego papieru w Polsce nie dochodzi do 7%, natomiast na trzech giełdach światowych (Londyn, Nowy Jork i Paryż) przekracza 10% dochodząc do 14%. Trzeba tu podkreślić, że normalna stopa w kraju jest wyższa, aniżeli na tych giełdach, co czyni jeszcze jaskrawszą różnicę w ocenie ze strony tamtejszych inwestorów papierów polskich od większości pozostałych (m. in. 6% pożyczki finlandzkiej).

Niewątpliwie, niski kurs papierów polskich ma swe szerokie podłoże w ocenie przez społeczeństwa Zachodu ogólnej sytuacji politycznej tej części Europy, w której się Polska znajduje oraz naszego stanu gospodarczego. Tej oceny nie jest w stanie oczywiście zmienić żaden zabieg techniczny przeprowadzony, na giełdzie, niemniej wydaje się, że brak tych zabiegów również przyczynia się w dużej mierze do fatalnego kształtowania się kursów wspomnianych papierów. że poziom ich jest istotnie katastrofalny dowodzi fakt, że był on w początkach marca rb. o 30% niższy od notowań pożyczki czechosłowackiej, coprawda nieco wyżej oprocentowanej, ale tylko od nowego papieru polskiego.

Obroty papierami polskimi na giełdach zagranicznych są tak znikome, że wystarczyłoby użycie niewielkich sum, by znacznie zwiększyć istniejący na nie popyt, a tem samem wpłynąć na poprawę notowań. Celowość takiego zabiegu da się uzasadnić wieloma argumentami. Nieskupowanie pożyczek naszych równa się obecnie korzystaniu z drogiego, bo ponad 10%-wego kredytu. Dla ścisłości dodamy, że de facto skup jest przeprowadzany na rachunek Skarbu Polskiego, ale tylko w tych rozmiarach, jakie przewiduje plan amortyzacyjny, a więc stosunkowo małych i nie o charakterze interwencyjnym. Pozostawianie niemal własnemu losowi pożyczek polskich niewątpliwie utrwala wśród finansjery zagranicznej negatywną ocenę naszej teraźniejszej i przyszłej sytuacji gospodarczej oraz politycznej, a co gorsza podkopuje również prestiż Polski wśród emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych, która w 1920 roku ofiarnie subskrybowała emitowaną wówczas pożyczkę.

Jak z powyższego wynika spodziewane rezultaty w wyniku podtrzymywania kursów naszych pożyczek zagranicą są przede wszystkim moralnej natury, z zakresu imponderabiliów, trudno bowiem spodziewać się takiej poprawy, któraby pozwoliła na uplasowanie nowych pożyczek. Problem cały sprowadza się do pytania, czy lepiej zachować chwilowe posiadanie dewiz za 2 — 3 milionów złotych (chwilowe, gdyż odpływ i tak z czasem na te same cele nastąpi), czyteż mieć dzięki wyższym notowaniom polskiego papieru lepszą reputację wśród polskiej emigracji i zagranicznej finansjery. Wydaje się, że pieniądze wydane na proponowaną interwencję mogłyby posłużyć naszej propagandzie w niemniejszej mierze, jak sumy wydatkowane na propagandę tout court.

Jarosław Dratwa.

CUM DUO FACIUNT IDEM NON EST IDEM

Marcowe wydarzenia polityczne wstrząsnęły psychiką wszystkich bodaj mieszkańców Europy. Powszechnemu wstrząsowi nie towarzyszyły wszakże te same odruchy i refleksje, rysując naturalny przedział istniejący między ludźmi, a także społeczeństwami. Jedni zacisnęli pięść, gniewnie żując w wyobraźni sytuacje, w jakich wypadki polityczne mogą ich postawić i nie znajdując innego wyjścia prócz nader prostego — będziemy prać. Inni machinalnie chwycili się za kieszeń, a po chwili zastanowienia sięgnęli przezornie po rozkład jazdy, największą uwagę poświęcając liniom lotniczem.

U jednych postawa Czech — przy całym współczuciu dla nieszczęśliwych — wzbudziła niekłamaną odrazę i pogardę, u innych natomiast ta sama litość oblana została sosem głębokiego zrozumienia reakcyj płynących z podobnego co własne usposobienia.

Przykład czeski wywołał więc zarówno dodatnie, jak i ujemne przeobrażenia w psychikach społeczeństw, przy czem wartościowanie przeprowadzamy z punktu widzenia instynktu samozachowawczego krajów, a nawet wprost — racji stanu państw. Bilans tych zjawisk zawierałby więc w dziedzinie moralnej bardzo poważne pasywa, gdyby nie późniejsze, również dramatyczne, ale jakże krzepiące zdarzenie — zajęcie Kłajpedy i reakcja litewska. Defetyzm wywołany zarazą uległości, bezradności i niesłychanego poniżenia Czechów otrzymał potężną odtrutkę w wypadku kłajpedskim, który dał światu poglądową lekcję, jak można w tragicznych przejściach nie tylko ocalić honor narodu, lecz wznieść go wysoko. Hart narodu, szlachetność tworzywa danego społeczeństwa poznaje się w potrzebie; z próby tej wyszli Czesi fatalnie, Litwini zaś w sposób szacunku godzien. I nie tylko szacunku, ba może nawet wdzięczności! Jak donosi bowiem prasa, w szeregu małych krajów Europy poczęły szerzyć się po zaborze Czech nastroje defetyzmu i zniechęcenia; w tę pasywną atmosferę wnosi męska i zdecydowana postawa Litwinów ożywczy powiew i być może przeważy szalę na rzecz zdrowych i naturalnych odruchów u wszelkich żywych organizmów — przeciwstawić się ze wszystkich sił grożącemu niebezpieczeństwu.

Odruchy takie powszechnie dały się zaobserwować w Polsce i dlatego w dniach próby narodowej, mobilizującej wszystkie wartościowe elementy litewskie, sympatie i uczucia polskie są po stronie naszego dzielnego sąsiada. Byłoby zupełnie naturalne i bardza pożądane, aby Polacy na Litwie wzięli czynny i wydatny udział w ofiarności miejscowego społeczeństwa na rzecz obrony. Gest taki byłby najlepszym cementem spajającym — na tle wspólnych potrzeb i interesów — psychicznie pokrewne społeczeństwa polskie i litewskie.

j. k. d.

BILANS POCZTOWEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI

na dzień 31 grudnia 1938 r.

STAN CZYNNY

1	Kasa i sumy do dyspozycji		135.158.413,77
2	Gotówka w urzędach pocztowych		40.057.765,61
3	Lokaty w bankach państwowych		22.396.567,70
4	Skup weksli		17.255.528,60
5	Należność od Skarbu Państwa: za III waloryzację wkładów oszczędnościowych		10.985.607,81
6	Papiery wartościowe własne		842.279.764,06
7	Papiery wartościowe funduszu zapasowego		39.871.245,80
8	Lokata funduszu emerytalnego i ubezpieczeniowego		22.084.933,81
9	Pożyczki wekslowe		9 366.677,85
10	Pożyczki na zastaw papierów wartościowych		19.279.437,39
11	Dłużnicy		13.741.906,66
12	Zaliczki		465.578,91
13	Sumy przechodnie:		
	a) rozliczenia międzyokresowe	881.467.77	
	b) inne	438.214.78	1.319.682,55
14	Dział Ubezpieczeń na życie (kapitał)		2.000.000,—
15	Drukarnia		399.266,33
16	Ruchomości		6.670.795,32
17	Nieruchomości		49.354.606,02
			1.232.687.778,19

STAN BIERNY

1	Wkłady oszczędnościowe:		
	a) z ruchu wkładowego	776.964.063.02	
	b) z III waloryzacji	11.861.312.20	788.825.375,22
2	Wkłady czekowe		305.153.456,34
3	Przekazy niezrealizowane		18.302.948,20
4	Wierzyciele		11.114.771,34
5	Sumy przechodnie:		
	a) rozliczenia międzyokresowe	829.358.10	
	b) inne	1.375.500.79	2.204.858,89
6	Dział Ubezpieczeń na życie (spłacony kapitał)		2.000.000,—
7	Fundusz amortyzacyjny		16.683.357,11
8	Fundusz emerytalny i ubezpieczeniowy		26.245.439,20
9	Fundusz rezerwowy różnic kursowych		13.129.034,31
10	Fundusz zapasowy		42.894.675,86
11	Nadwyżka bilansowa		6.133.861,72
			1.232.687.778.19

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: NOWY ŚWIAT 37 M. 15 TELEFON 676-73 KONTO P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE.

Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.